Nr. 26. Lwów, Poniedziałek dnia 26. Stycznia 1885. Rok III.

Cena Kurjera
WE LWOWIE
Kwartalnie 8 zł. 60 c.
Półrocznie 7 „ 20 „
Miesięcznie 1 „ 20 „
Za nadsyłanie do domu dopłaca się 20 ct miesięcznie.

Na prowincji.
Kwartalnie 4 zł. 80 c.
Półrocznie 9 „ 60 „
Miesięcznie 1 „ 60 „
Za granicą kwartalnie 10 mark.
Numer pojedyńczy 6 c.

KURJER LWOWSKI

Wychodzi codziennie oraz w Niedziele i Święta o godz. 8 rano

Ceny ogłoszeń
Od objętości wiersza petitem za 1. raz 6 c. za każdy następny 5 „
Drobne ogłoszenia od wyrazu . . 1½ c. Następ. razy po 1— „
Nekrologja lub Korespondencje prywatne—za każdy wiersz 12 ct. Reklamy w rubryce „nadesłane" za każdy wiersz 20 ct.
Rękopisma nie zwracają się.

Rzymsko katolickie:
Dziś: Polikarpa.
Jutro: Jana Chryz.
Pojutrze: Karola W.

Grecko katolickie:
Sobor św. Jana.
Pawła Ft.
Weryhi.

BIURO REDAKCJI ulica Kopernika l. 9.
ADMINISTRACJA i EKSPEDYCJA przy ulicy Akademickiej l. 3.

Kalendarz myśliwski: Wolno polować na zające, kozły i lisy bażanty kuropatwy, słonki, jarząbki, cietrzewie i głuszce, na ptactwo błotne i wodne.

Wschód słońca o 7 godz. 44 m.
Zachód „ o 4 „ 44 „
Termometr — 6. Pogoda.

Z życia autonomicznego.

Rawa ruska 24 stycznia. Przed kilku dniami odbyło się posiedzenie wydziału tutejszej rady powiatowej pod przewodnictwem zastępcy prezesa ks. Nestorowicza proboszcza gr. kat. z Ulwówka. Z członków byli obecni pp. Żelechowski, właściciel Korczowa, dr. Lisiński z Rawy i ks. Mazikiewicz gr. kat. proboszcz z Dynisk.

Gdyby nie okoliczność, że na posiedzeniu tem zapadły niektóre uchwały, o których nie będzie od rzeczy, by i szersza publiczność się dowiedziała, nie wspominalibyśmy wcale o niem, ale, że uchwały te po pierwsze świadczą o wielkiej ze strony pp. członków tegoż wydziału nieznajomości ustaw państwowych, a powtóre, że się sprzeciwiają zasadom, które powinne przejmować każdą władzę autonomiczną, postanowiliśmy o nich swoje zdanie wypowiedzieć. Owoż nasz wydział powiatowy z ułożonego budżetu na rok 1885 wyrzucił dodatek 3 proc. na szkoły i pomimo przedstawienia ze strony sekretarza rady powiatowej, iż na to jest ustawa państwowa i od niej nie można się uchylić, nic nie pomogło, pozycja ta została wykreśloną.

Od czasu kiedy rządy rady powiatowej weszły w życie, mieliśmy już trzech prezesów z odpowiednim wydziałem, a każdy okazywał się wielkim przyjacielem oświaty, bo rok rocznie dla kilkunastu szkół wiejskich prenumerowano „Szkołę" i „Gazetę szkolną", dawano zapomogi biednym a gorliwym nauczycielom lub pożyczki bezprocentowe, na popisy szkolne zakupywano książki na nagrody dla pilnych uczniów, dla kilku gmin prenumerowano „Gazetę wiejską". „Samorząd" i „Gwiazdkę Cieszyńską" i sprowadzano mnóstwo dziełek popularnych, wydawanych staraniem komitetu wydawnictwa dzieł ludowych w polskim i ruskim języku i takowe rozdawano szkołom wiejskim. Dziś wydział powiatowy powiedział: „nie potrzeba".

Mnóstwo jeszcze innych pozycyj, które wcale nie były wybrykiem poprzednich wydziałów — zupełnie poznosił. A nawet jeden z członków, ks. Mazikiewicz chciał i pomieszkanie sekretarza, składające się z dwóch pokoików i kuchni uszczuplić i bodaj jeden pokój wynająć. Dalej zapytywał ten sam ojciec duchowny innych szan. członków, czy nie dałoby się tak sekretarzowi jak i kontrolorowi urzędów gminnych a zarazem i inspektorowi dróg powiatowych w jednej osobie obciąć nieco z ich pensji, na co jednak szczęściem inni członkowie przeczaco raczyli odpowiedzieć.

Przed kilku miesiącami tutejszy ks. proboszcz obrz. łac. mając na względzie dobro wychowania młodzieży płci pięknej w porozumieniu z właścicielem Rawy ks. Adamem Sapiehą postanowili założyć szkołę panieńską pod kierownictwem sióstr Felicjanek i w tym też celu mając wielkiego protektora tej sprawy ś. p. Aleksandra Czajkowskiego byłego prezesa rady powiatowej wniósł prośbę do wydziału Rady powiatowej, ażeby i reprezentacja powiatu na rzecz tej utworzyć się mającej szkoły przyczyniła się pewnym datkiem pieniężnym lub przyszła w jaki inny sposób z pomocą dla tej tak ważnej instytucji. Ale pomimo, że ks. Adam Sapieha jakoteż tutejsza gmina już się oświadczyli ze swoimi datkami na ten cel teraźniejszy wydział powiatowy odłożył tę sprawę ad calendas graecas i nie chciał ani nawet dyskusji prowadzić nad wniesioną prośba.

Że tak ks. Nestorowicz jak i ks. Mazikiewicz są temu przeciwni nie dziwimy się wcale, gdyż dla ich dzieci wystarczy nauka w ich rodzinnem mieście Uhnowie, ale że p. Żelechowski i dr. Lisiński zupełnie z zapatrywaniem swych kolegów się zgodzili, rzecz dla nas niepojęta!

W roku zeszłym uchwałą wydziału starego i całej rady powiat. zakupiono na własność kamienicę piętrową w śródmieściu za 14.000 zł. (pożyczono w kasie oszczędności lwowskiej) w tym celu, by za pobierany czynsz z zajmywanych ubikacyj po kilkunastu latach spłaciwszy dług stać się właścicielem pięknego domu i może kiedyś przy zmienionych stosunkach Rawy dobry na tem interes zrobić. Niestety, teraźniejszy wydział rady pow. uchwalił kamienicę tę sprzedać, choćby nawet i ze stratą!

Gospodarka trudna zaiste do pojęcia!

„Strefnienie" żydów.

Rabin dr. Kobak przewodniczący żydowskiego tow. Mikra Kodesz, którego celem jest krzewienie nauki języka hebrajskiego, miał w zeszłą sobotę odczyt o mającej się przedsięwziąć reformie chajderów we Lwowie. Z odczytem tym była połączona wolna dyskusja o tym temacie.

Wobec licznie zgromadzonych słuchaczów wykazał dr. Kobak nagłą potrzebę reformy zakładów chajderowych, w których prawie cała młodzież izraelicka w tak niekorzystnych warunkach się wychowuje, wykazał też potrzebę znajomości języka polskiego. Kończąc swą przemowę, wezwał wszystkich obecnych by nie omieszkali korzystać z nadarzającej się dla dzieci ich sposobności nabywania zdrowej wiedzy, w czasie ogólnego postępu niezbędnej, by korzystali z mającego się niebawem otworzyć reformowanego chajderu, i dziatwy swej do brudnych nor utrzymywanych przez belferów, nadal nie posyłali. Huczne oklaski były odpowiedzią zgromadzonych.

Po p. K. przemówił p. Feld, w bardzo popularnym, dla zgromadzonych jedynie przystępnym języku i przemówienie swe skończył rezolucję tej treści „iż zgromadzeni witają z radością reformę, której potrzeba już od dawna czuć się daje, i że potępiając wręcz agitację zacofańców skoncentrowaną w stowarzyszeniu „Machsyke-Hades", z reformowanego chajderu nie omieszkają korzystać". Rezolucję tę przyjęto jednogłośnie.

Całe to zgromadzenie było kontrmanifestacją, wymierzoną przeciw pewnej klice husytów, którzy reformowany chajder stawiają na równi z innymi zakładami „strefnienia żydów" t. j. szkołami.

Pierwsze czytanie projektu rządowego o regulacji rzek w Galicji.

Obszerniejszy wyciąg ze sprawozdania stenograficznego w tym przedmiocie jest następujący:

Gdy przyszła na porządek dzienny sprawa regulacyjna, poseł Zeithammer wniósł, aby projekt rządowy odesłać do osobnej komisyj z 24 członków złożonej.

Ruf czyni uwagę, że lepiej byłoby systematyczną, wczesną regulacją rzek zapobiegać katastrofom, aniżeli potem po klęsce wielkie sumy wydawać na usunięcie skutków klęski. Uwaga zupełnie słuszna, ale odnosząca się do przeszłości, i szkoda, że jej sobie rząd nie uczynił przed laty, gdy po raz pierwszy kwestję regulacji poruszono.

Menger upatruje w tym projekcie taką protekcję i takie korzyści dla Galicji, jakich dotąd żadnemu innemu krajowi nie przyznano. Państwo obowiązuje się do regulacji pewnej kategorji rzek, tj. rzek spławnych na swój koszt. Dunaj jest z pewnością rzeką, która do tej kategorji należy, ale zawsze pociągano kraj dolnej Austrji i miasto Wiedeń do udziału w jednej trzeciej części, gdy chodziło o regulację tej rzeki pierwszorzędnej w granicach dolnej Austrji. Podobnie rzecz się ma z regulacją Odry w Szląsku, Drawy w Karyntji, Elby w północnych Czechach i t. p. Dla wszystkich prowincyj austrjackich razem nie wstawiono tyle w budżet na regulację rzek, co teraz dla Galicji. Jeżeli jednego rodzaju potrzeba publiczna ma być pokrytą kosztem państwa, powinnoby to w równej mierze dla wszystkich prowincyj nastąpić. Projekt wprowadza bardzo ważne zmiany w dotychczasowe ustawy o regulacji rzek. Jeżeli regulacja ma być sprawą państwa, to niechże obejmie wszystkie prowincje. Jest krzycząca niesprawiedliwością, jeżeli się to dzieje tylko dla jednego kraju. Mowca oświadcza się przeciw odesłaniu do komisji.

Odpowiada mu Czerkawski: Dyskusja jest przedwczesna — chodzi bowiem tylko o przekazanie do komisji. Przeciwna strona chce widocznie wywoływać uprzedzenie przeciw projektowi i przeciw Galicji. Kraj nasz systematycznie od stu lat był zaniedbywany. Dzisiaj należy już nietylko zapobiegać odosobnionym nieszczęśliwym wypadkom, ale naprawić ciężkie zaniedbanie, jakiem państwo wobec kraju zawiniło. Gdybyście dzisiaj od obowiązku tego się uchylili — to do dawnych krzywd dodalibyście nowe. Powiedział Menger, że pod względem finansowym więcej się w tym projekcie przyznaje Galicji, niż innym prowincjom. Ależ inne prowincje są zamożne, one pomocy nie potrzebują, one nie bywają tak jak Galicja nawiedzane klęskami elementarnemi. Galicja jest zrujnowana skutkiem zaniedbania ze strony państwa — i dlatego trzeba jej przyjść z pomocą. Precedensem pod tym względem była uchwalona w r. 1883 akcja pomocnicza dla Tyrolu — przeciw której żaden głos się nie podniósł, a posłowie z Galicji najgoręcej ją popierali. Co do skarg ze Szląska, to gdyby tam miały zajść podobne klęski, Galicja będzie gotową podać rękę pomocną a posłowie z Galicji z pewnością przeciw temu nie wystąpią, jak to Menger uczynił.

Suess broni Mengera i deklamuje, że gdyby Izba projekt rządowy uchwaliła należałoby z bramy Burgu wiedeńskiego usunąć napis: „Justitia regnorum fundamentum". Menger z całą hipokryzją oświadcza, że on nie zazdrości Galicji pomocy państwa, ale zajmuje stanowisko równouprawnienia. W głosowaniu uchwala Izba 112 głosami przeciw 74 odesłanie projektu do osobnej komisji.

„Przymierze Braci“.

Dziś wieczorem odbędzie się walne zgromadzenie Tow. „Przymierze Braci“ na którem Wydział przedłoży następujące sprawozdanie:

Towarzystwo liczyło w ubiegłym roku ogółem członków 544, z końcem grudnia zaś wskutek wystąpienia zmniejszyła się ta cyfra do 482.

Z ogólnej liczby członków na Lwów przypada 178, reszta rozrzucona jest po powiatach.

Staraniem i nakładem Towarzystwa, wyszła z druku, nader starannie przez p. Bernfelda opracowana gramatyka języka polskiego, w żargonie żydowskim, która znakomicie ułatwi mniej oświeconym żydom naukę ojczystego języka. Gramatyka ta rozpowszechnia się staraniem Towarzysta w kilku tysiącach egzemplarzy.

W lokalu Towarzystwa odbyło się w ciągu roku 23 odczytów, z których członkowie i nieczłonkowie Towarzystwa wiele skorzystali.

Szczególnie pożyteczne były odczyty popularne z dziedziny prawa, którego znajomość, dla handlowej młodzieży żydowskiej tak jest potrzebną.

Założone we Lwowie, Przemyślu i Rzeszowie szkółki wieczorne, rozwijały się nader pomyślnie.

We Lwowie liczba uczniów wzrosła do 120 t. j. tyle ile tylko w szczupłym lokalu Towarzystwa pomieścić się dało. Wydział rozpoczął rokowania celem przeniesienia szkółki do sali w szkole im. Czackiego.

Redakcja organu Towarzystwa „Ojczyzny“ poruszała wszystkie ważniejsze sprawy obchodzące żydów polskich i wytrwale starała się wpoić w swoich współwyznawców przekonanie, że wszystko co dotyczy dobra kraju, obchodzić winno zarówno wszystkich mieszkańców bez różnicy stanu i wyznania“.

Nadto utorowała „Ojczyzna“ drogę dla dwóch innych organów żydów polskich, gdyż we Lwowie powstał „Izraelita lwowski“ zaś w Brodach „Kronika Brodzka.

W hebrajskiej swej części „Ojczyzna“ obok spraw krajowych ogólnej doniosłości, wytrwale omawiała i wykazywała szkodliwy wpływ chajderów, zajmywała się gorliwie reorganizacją gmin wyznaniowych i w ogóle czyniła wszystko co przyspieszyć może nobywatelenie żydów. Szczególnie też zwracała redakcja uwagę czytelników na każdy głos prasy polskiej tchnący przychylnością dla żydów.

Hebrajska część „Ojczyzny“ pozyskała silny grunt w społeczeństwie żydowskim i zajęła między pismami hebrajskiemi nader poważne stanowisko. Jej to wpływowi zawdzięczać należy że nawet w takiej małej mieścinie jak Kozłów powstało Towarzystwo „Agudas Achim“.

Sejm udzielił Towarzystwu subwencję w kwocie 500 złr., zaś szkółki wieczorne w Rzeszowie i Przemyślu doznały zn.komitego poparcia ze strony Rad miejskich i gmin wyznaniowych. Do wzniesienia pomnika dla Kazimierza Wielkiego przyczyniło się Towarzystwo datkiem 50 złr.

Bibliot ka Towarzystwa liczy dzieł 518 z których 457 polskich, a w czytelni znajduje się dla użytku członków czasopism 83 z których 62 polskich.

W końcu wyraża Wydział podziękowanie wszystkim, którzy dążności Towarzystwa popierali a mianowicie pp. Darowskiemu, prof. Lewickiemu w Przemyślu, prof. Tokarskiemu w Rzeszowie, drowi Rosenbachowi, Z Kamerlingowi, S. Mandlowi, drowi Pajączkowskiemu, Hodolemu i Hiblowi. Ze sprawozdania kasowego dowiadujemy się, że Towarzystwo miało ogółem dochodu 2766 złr. 33 ct. zaś rozchodu 2604 złr. 08 ct. Fundusz żelazny wynosi 589 złr.

Ważne spostrzeżenia prof. dra Brunetti.

Ostatnia epidemja cholery we Francji i Włoszech, doprowadziła mężów nauki do mnogich studjów, które jakkolwiek zupełnie nie zostały uwieńczone rezultatami — gdyż sama istota epidemji i sposób jej leczenia dotąd stanowczo zbadanemi nie zostały — ale natomiast zrobiono znaczny postęp co do środków, jakiemi od strasznych następstw cholery uchronić można całe okolice.

Do takich spostrzeżeń należą bezwątpienia ogłoszone w tych dniach przez dra Brunetti, profesora z Padwy.

Wezwany przez rząd, aby zbadał przyczyny pojawienia się cholery w miejscowościach położonych nad brzegami rzeki Pad, udał się do miejsc dotkniętych zarazą i zatrzymał się dłuższy czas we wsi Panarella, gdzie cholera silnie się rozwinęła. Tutaj uderzyła go nadzwyczajna osobliwość, która zrazu zdawała mu się nie do wyjaśnienia zagadką. Po dłuższych jednak spostrzeżeniach i ścisłych badaniach, udało mu się ją wreszcie rozwiązać.

Panarella jest to niepokaźna wioska, licząca 850 mieszkańców. Wioska ta rozdzielona jest na dwie części drogą przez środek prowadzącą. Cholera grasowała w części liczącej 350 mieszkańców, druga zaś część z 500 mieszkańców wcale nie była epidemją dotknięta. Cóż za powód tego? oto pytanie do rozwiązania.

Dr. Brunetti zaczął badać sposób pożywienia mieszkańców, a między innemi i wodę używaną do picia i gotowania. I okazało się, że dotknięta epidemią część używała wody z rzeki Pad pod Frodlo, podczas gdy druga część wioski czerpała takową pod Bosco. Pod Frodlo rzeka wyrobiła sobie znaczne zagłębienie się w ląd i przy zwykłym stanie wody niemiała dostatecznego odpływu. Wszelkie przedmioty natury organicznej, czy też nieorganicznej które do niej wpadały, nie miały odpływu, a więc pozostawały w niej i dla tego też woda była mętną. W Bosco natomiast wodę znalazł czystą i mającą odpływ ciągły. Analiza obydwu wód, wykazała wiele bakteryj pochodzących ze zgnilizny, oraz tak zwane bacylle przecinkowe, uznane przez dra Kocha za choleryczne. W czystej wodzie z pod Bosco natomiast nie znalazł żadnych mikrobów.

Po takiem odkryciu, dr. Brunetti postawił we Frodlo straż z karabinierów złożoną i zabronił używania ztamtąd wody. Skutek okazał się doskonałym, zaraz bowiem po zaprzestaniu picia tej wody, epidemia ustała, co najlepszym dowodem, że nie co innego, jak tylko woda roznosiła zarazek choleryczny.

KRONIKA

Kronike karnawałowa. Komitet urządzający w dniu 1. lutego b. r. w sali kasyna miejskiego piknik t. z. „bankowy“ prosi nas o umieszczenie, że z powodu licznych i przybywających ciągle zgłoszeń lista pań ze względu na ograniczoną liczbę par stanowczo została zamkniętą. Komitet uprasza szanowne rodziny, które na podstawie poprzednich zgłoszeń wpisane już zostały w listę gości, by po odbiór biletów wstępu raczyły się zgłosić u p. Romana Lipińskiego, w biurach Banku hipotecznego, I. piętro, najpóźniej do dnia 29 bm. (godz. 6 wieczór). Bilety wstępu do terminu tego nieodebrane, odstąpione zostaną rodzinom, które zgłosiły się już po zamknięciu listy.

Pierwszy wełniany wieczorek, który się przedwczoraj odbył w wielkiej sali „Narodnego Domu“, wypadł znakomicie; do pierwszego kadryla stanęło 200 par. Szczegółowe sprawozdanie z tego wieczorku odkładamy z braku miejsca na jutro.

— (S. M.) Sobotni bal techników w gustownie udekorowanych salach Kasyna miejskiego, powiódł się pod każdym względem wybornie. Do pierwszego kadryla, aranżowanego przez niestrudzonego p. Abrahamowicza, stanęło około sto par. Ogólnie bawiono się ochoczo, czego najlepszym dowodem, iż bal skończył się dopiero koło godziny piątej. Królowej jednak tym razem nie obierano, gdyż tak się gdzieś zapodziała, iż nie można jej było odnaleźć... Ogólne tylko narzekania wywoływał restaurator, który za liche jedzenia i wina kazał sobie płacić bajeczne sumy. Czy to jego wina, czy kelnerów, on sam jedynie wiedzieć o tem może.

Walne Zgromadzenie gal. Tow. aptekarskiego odbyło się w sobotę wieczorem w lokalu Towarzystwa. Prezesem w miejsce pana Musslla wybrano p. Rukera, zastępcą pana Wiewiórskiego. W skład wydziału weszli pp. Kochanowski, Krzyżanowski, Jabłonowski, Kajetanowicz, Gruszczyński, Dobrowolski, Krzykowski, Adler, Podgórski, Rein i Laukan. Tow. aptekarskie utrzymuje we Lwowie własnym kosztem szkołę fermaceutyczną i laboratorjum chemiczne, a nadto od lat kilkunastu wydaje przez p. Jabłonowskiego, znakomicie redagowane „Czasopismo aptekarskie.“

Posady uprożnione. 1) Nauczyciela starszego w seminarjum nauczycielskiem w Stanisławowie, z płacą 1000 złr, w. a. z przepisanym ustawą dodatkiem aktywalnym tudzież z prawem do pobierania dodatków pięcioletnich po 200 złr, w. a. Kandydaci ubiegający się o tę posadę winni wykazać się uzdolnieniem do udzielania nauki języka polskiego, tudzież geografji i historji w szkołach średnich, lub przynajmniej w szkołach wydziałowych i władać należycie ustnie, lub piśmiennie językiem polskim i ruskim. Termin podań do końca lutego.

2) Posada Dyrektora c. k. gimnazjum IV. we Lwowie. Termin podań do końca lutego.

Dla nauczycieli szkół ludowych. C. k. okręgowa Rada szkolna Jasielska rozpisuje konkurs na następujące posady nauczycielskie, celem stałego obsadzenia takowych: W jednoklasowych szkołach etatowych z płacą rocznych 300 złr. w. a. 1. Głowienko. 2. Kozłówek. 3. Lubla. 4. Łęcki. 5. Zarzecze. 6 Samokleski; 7. Trzcinica. 8. Porzyska. W dwuklasowej szkole etatowej, we Frysztaku posada nauczyciela kierującego z płacą rocznych 350 złr. w. a. W czteroklasowych szkołach etatowych: 1. w Kołaczycach: 3 posady nauczycielskie z płacą rocznych 300 złr. 2 w Krośnie. 1 posady nauczycielek młodszych z płacą rocznych 270 z r. 3. w Dukli posada nauczyciela z płacą rocznych 450 złr. w. a. Podania po koniec lutego.

Pięć wypadków pożaru zdarzyło się w krótkim stosunkowo czasie od dnia 20. grudnia do 8. stycznia, w gminie powiatu zaleszczyckiego Nyrkowie. Zachodzą poszlaki, że we wszystkich tych wypadkach ogień był podłożony zbrodniczą ręką, zarządzono więc dochodzenie karne, podwojono straż nocną i zakazano parobkom włóczyć się po nocach, wreszcie zarządzono częstsze patrolowanie c. k. żandarmerji.

Wieczorek muzykalno-deklamacyjny urządzali w sobotę towarzysze sztuki drukarskiej na pamiątkę „strejku“ i na cześć solidarności koleżeńskiej. Wielka sala Stowarzyszenia „Gwiazdy“ była zapełnioną przez rodziny drukarskie i zaproszonych gości. Program wieczorku pod artystycznem kierownictwem p. Schülera, z uprzejmym współudziałem artysty skrzypka p. Druckera i członków Tow. „Lutni“ — był następujący: 1) Słowo wstępne. 2) Chór „Lutni“. 3) Deklamacja, p. Sm. 4) Śpiew solowy: „Grajek“ Moniuszki, p. Ćw. 5) Fantazja skrzypk. z fort.: „Faust“ Wieniawskiego, przez pp. Sch. i Dr. 6) Chór „Lutni“. 7) Duet humorystyczny przez pp. Bork. i Schw. 8) „Nasza dola“ Wachnianina, śpiew solowy p. Ćw. 9) „Tańce hiszpańskie“ Sarasatego pp. Sch. i Dr. 10. Pieśń Janusza z „Halki“, p. B. 11. Elegja Ernsta i Sielanka Wieniawskiego, pp. Sch. i Dr. 12. „Krzyżyk“, śpiew solowy, p. Ćw. 13) Chór „Lutni“. — Na zakończenie przemówił towarzysz J. N. w krótkich, ale gorących słowach do zebranych kolegów, oraz do gości, dziękując za współudział w tem obchodzie pamiątkowym zwycięztwa pracy nad kapitałem. Wieczorek ten bardzo podniośle oddziałał na zebranych, którzy burzą oklasków odwdzięczali się za urocze wrażenia, jakie odnieśli, porywani szczególnie artystyczną grą p. Drukera, i śpiewem solowem zecerów pp. Borkowskiego i Ćwiklińskiego.

† **Józef Korczak Wereszczyński** emerytowany pułkownik i kawaler orderów zmarł d. 23. bm. w Krakowie w 75 roku życia. Pogrzeb zmarłego ze szpitala garnizonowego na Zamku odbył się dziś o godz. 3. popołudniu. Zgon, jak nas informują, spowodowała drobna na pozór okoliczność. Odświeżka na podeszwie obuwia, wywiązała się na nodze rana, z której nastąpiło zakażenie krwi — i pomoc okazała się daremną.

Dla sieroty Rudyńskiej złożył w naszej administracji p. N. N. 3 złr. Pani Ludwika Tarnawska 2 złr., które natychmiast odesłaliśmy do rąk panny Rudyńskiej.

Konfiskata. Wczoraj zabrany został *Szczutek* za artykuł o ukazie carskiem.

Wydział „Kółka literacko-muzycznego“ w Rzeszowie w porozumieniu z Wydziałem tamtejszego Towarzystwa kasynowego, urządza dnia 7. lutego wieczorek wełniany z tańcami w sali Towarzystwa kasynowego w miejsce zapowiedzianego poprzednio Reunionu kasynowego. Wpisy na wieczorek przyjmują księgarnie pp. Arwaya i Pelara do dnia 3. lutego b. r. — poczem lista uczestników będzie zamkniętą.

Regulamin wełnianych wieczorków rzeszowskich jest następujący: I. Toaleta balowa bezwarunko-

wo wykluczona. Udział biorące damy mogą przybyć na wieczór w zwyczajnych domowych sukniach z materyj perkalikowych lub wełnianych — mężczyźni w zwyczajnym stroju wieczorkowym. II. Wykraczający przeciw powyższemu przepisowi płacić mają karę pieniężną od 1 do 10 złr. w. a. na wsparcie ubogich uczniów. III. Censurę strojów i wymierzenie kary spełnia komitet censorów złożony z 2-ch dam i 2-ch panów a mianowany „ad hoc" przez komitet urządzający zabawę. W razie równości głosów rozstrzyga zdanie tego dniejsze.

Ustawa sejmowa o zaciągnięciu pożyczki krajowej w sumie 200.000 złr. na wspomożenie potrzebujących wsparcia gospodarzy wiejskich, dotkniętych powodzią w r. 1884, otrzymała już najwyższą sankcję.

W Bordeaux dnia 16-ym b. m. zakończył życie w wieku lat 75 Stanisław Majewski, niegdyś oficer 2 go pułku ułanów wojsk polskich, kawaler krzyża virtuti militari.

Maszynista Kubik, o którego chorobie na wodowstręt donosiliśmy temi dniami, przywieziony do szpitala w Czerniowcach, skończył tam życie wśród okropnych męczarni.

Pogrzeb ś. p. Odyńca odbył się dnia 21. b. m. w Warszawie. Obrzędowi sprzyjała najpiękniejsza pogoda i odbył się on we wzorowym porządku. Za trumną, którą wyniesiono z kościoła św. Krzyża postępował liczny tłum publiczności, wszystkie zaś ulice, okna domów i balkony napełnione były widzami. Przed trumną postępowały deputacje z 41 wieńcami a nadto wiele wieńców spoczywało na trumnie.

Kondukt aż do placu Teatralnego prowadził JE. ks. biskup sufragan warszawski Ruszkiewicz a następnie aż do cmentarza ks. kanonik Knapiński. Na cmentarzu JE. przewodniczył znów konduktowi. Mowę pogrzebową w kościele wypowiedział ks. rektor Zygmunt Chełmicki.

Z Uniwersytetu jagiellońskiego. P. Tadeusz Gałkiewicz, rodem z Bobowy w Galicji, otrzymał stopień dra praw.

O pocałunek. W tych dniach w pewnem kółku towarzyskiem odbył się sąd polubowny między panią a panem X., który sprzeczali się o formę pocałunku. Rzecz się tak miała. Pani młoda urocza wdówka zawarła układ ze starym, zamożnym kawalerem, panem X., że pozwoli mu się pocałować raz na dzień w ciągu miesiąca, za co tenże obowiązuje się na cel dobroczynny zapłacić 300 złr. Układ ten został zawarty na piśmie. Lecz po pierwszym pocałunku p. X., zakwestjonował sposób wykonania umowy, dowodząc że wdowa daje mu do pocałowania tylko... czoło a pragnie całować usteczka.

Pani opierając się na umowie, w której nie wyrażano sposobu całowania, zaproponowała odnieść się do wyroku sądu polubownego. Sąd zebrany w komplecie 9 osób obojga płci po wysłuchaniu obu stron zadecydowNł, że pani ma zupełne prawo ofiarować panu X., do pacałunków co jej się żywnie podoba, jego zaś przywilejem jest tylko całować. W ten sposób układ trwa zadal i pan X., po miesiącu musi 300 złr. zapłacić.

Wydawnictwa perjodyczne. Według najświeższej urzędowej listy, w Warszawie wychodzi obecnie ogółem 71 wydawnictw perjodycznych. Z tej liczby w języku polskim czasopism 61, rosyjskim 5, niemieckim 1 i hebrajskim 1.

Dzienników wychodzi 12 (dwa urzędowe), tygodników 46, dwutygodników 3, miesięczników 3, resztę zaś stanowią wydawnictwa bez ściśle oznaczonego terminu. W ogólną liczbę wchodzą 4 czasopisma (2 dzienniki i 2 tygodniki), których wydawnictwa jakkolwiek zawieszone, posiadają prawną koncesję.

Śnieżyca. O ogromnych śnieżycach dochodzi znów wiadomość z Marsylji. Cała południowa Francja zasypana. Koło Grenoble 3 osoby utraciły życie przez zasypanie, w Sfaronie 15 osób.

Polemika nad grobem. Członek akademji francuskiej, profesor Caro przemawiając nad grobem Edmunda About nie mógł powstrzymać się od nagany dla zmarłego za jego wolnomyślność w sprawach religijnych. Nagana ta wypowiedziana nad grobem wywołała żywe oburzenie a minister finansów Tirard przerwał mowcy głośną uwagą:

— To nie członek akademji przemawia, lecz zwolennik 16 maja.

Mimo to Caro odczytał swoją mowę, aż do końca.

Pranie jedwabiu szczególnie jasnego, napotyka na wiele trudności. Mydło bowiem niszczy zawsze jasne barwy a nawet cokolwiek ciemniejsze nadweręża. Najlepiej pierze się jedwab w mleku. Należy jednak uważać, żeby mleko nie było wrzące lecz tylko lekko ogrzane i zupełnie bez tłuszczu.

Wygodny sposób liczenia. Mieszkańcy Surinam każde liczenie wykonują na palcach i to w sposób następujący: Do pięciu liczy się na palce, przy 6 mówi się już jedna ręka i palce, przy 11 duże ręce i palec, przy 21 jeden człowiek i palec, przy 46 zaś dwoje ludzi, jedna ręka i jeden palec. W ten sposób liczą aż najwyższych liczb. n. p. liczbę 1566 wyraziliby 78 ludzi, jedna ręka i jeden palec. A co czy niewygodne?

Wiktor Hugo jak donoszą z Paryża, od kilku dni jest obłożnie chory.

Amerykańskie ogłoszenie. W jednym z dzienników wychodzących w Chicago czytamy następujące ogłoszenie. „Poszuknię celem zaślubienia damy, wykształconej wysokości 5 stóp 4½, cala, wagi 136 funtów, szerokości w piersiach 39 cali, w pasie 28½, cala, numer bucików 3½, rękawiczek 5¼, brunetki z ciemno niebieskiemi oczyma". No ten przynajmniej nie rychło się ożeni.

Teatr, literatura i sztuka

Hr. Géza Zichy występuje obecnie z wielkiem powodzeniem w Wiedniu. Dnia 25. bm. grał kilka utworów lewą ręką w koncercie danym w nadwornej operze, na którym panna Bianchi i Reichmau odśpiewali pieśni jego kompozycji. Do Lwowa przybędzie znakomity artysta w lutym, i wystąpi w dwóch koncertach urządzonych przez p. Ludwika Marka na cele dobroczynne. Współudział w tych koncertach wezmą nadto: kwartet solowy „Lutni", panna Ludwig, pp. Czerny i Tyberg.

Z Akademji Umiejętności. W dniu 17. stycznia w sobotę odbyło się w Akademji Umiejętności, pod przewodnictwem dr. Estreichera, zwyczajne posiedzenie Wydziału filologicznego. Nadesłaną przez dr. Antoniego Kalinę rozprawę p. Bruchnalskiego p. t. „Legenda aurea w literaturze polskiej XV. wieku, uchwalono przyjąć do pism Wydziału, z zastrzeżeniem pewnych zmian co do języka, oraz wyjaśnienia niektórych szczegółów. Na posiedzeniu administracyjnem Wydział wyznaczył referentów do oceny prac, nadesłanych na konkurs imienia S. B. Lindego.

Dnia 18. stycznia odbyło się pod przewodnictwem prezesa Akademji dr. Majera posiedzenie komisji językowej, na którem powzięto ostatecznie uchwały w sprawie pisowni polskiej. Wnioski swe przekazała komisja do rozpatrzenia komitetowi, wyznaczonemu w tym celu przez Akademię na walnem posiedzeniu w dniu 15. listopada 1884.

Adolf Huszar, ceniony rzeźbiarz węgierski zmarł 21. bm. na udar w Peszcie. Huszar znany był w kraju swoim z pięknych pomników Eötvösa i Petöfiego w Peszcie i statuy Dugonicsa w Szegedynie, tudzież z ozdób w operze. Obecnie pracował nad pomnikiem Deaka, którego odlew według jego modelu niedawno się rozpoczął.

Konkurs muzyczny. Północno-amerykański związek śpiewacki rozpisuje konkurs na wielką kompozycję złożoną z solów, chórów męzkich i partji orkiestralnej, która ma być wykonaną na uroczystości śpiewackiej w lipcu 1886 w Milwaukee. Tekst zostawia się kompozytorowi, ale musi być niemiecki. Sola mogą być na męzkie i żeńskie głosy. Wykonanie ma zająć godzinę czasu. Nagroda 4000 marek, termin przyjęcia rękopismu 1go czerwca 1885. Równocześnie wiedeńskie Towarzystwo przyjaciół muzyki rozpisuje konkurs im. Beethovena na kompozycję z nagrodą 500 złr. Ubiegać się mogą o nią muzycy, którzy byli uczniami konserwatorjum wiedeńskiego. Termin do 30. września 1885. Bliższe szczegóły podaje kancelarja Tow. (I. Lothringerstrasse 11).

Jerzy Brandes będzie miał 29 bm. w salonie Ehrbara w Wiedniu odczyt pt. „Nordisches Geistesleben in diesem Jahrhundert".

Wiadomości polityczne

Wiedeń 25. stycznia. Według doniesień *Pol. Cor.* z Petersburga, gabinet rosyjski wahał się początkowo, czyli się zgodzić na proponowaną przez Francję gwarancję zbiorową mocarstw pożyczki egipskiej, bo minister skarbu obawiał się ztąd złych skutków dla finansów rosyjskich. Przystąpiono w końcu do projektu dlatego, że obawiano się dalszej instalacji Anglji w Egipcie.

Berlin 25. stycznia. *Voss. Ztg.* wyraża nadzieję, że w razie przyjęcia traktatu prusko-rosyjskiego Reichstag projekt tak ograniczy, aby on nie był niebezpiecznym dla wolności obywateli.

Według *Nat. Ztg.* odbędą się tu niedługo rokowania o traktat handlowy z Transwalem; pomiędzy Herbertem Bismarkiem, tajnym radcą Hellwigiem i Rechthoferem z jednej a Jonkheerem, i Beebartsem z drugiej strony.

Dzisiejsze dzienniki tutejsze zamieszczają odezwę komitetu centralnego, zawiązanego celem sprawienia daru honorowego Bismarkowi w 70 rocznicę jego urodzin.

Londyn 25. stycznia. *Standard* dowiaduje się z Teheranu, że szach perski ma zamiar wysłać ekspedycję z 2000 ludzi naprzeciw Jomut Turkmenom do Asterabad, aby za pomocą broni zdobyć nad niemi zwierzchnictwo.

Telegramy „Kurjera Lwowskiego"

Wiedeń 25 stycznia. Komisja kodeksowa Izby poselskiej uchwaliła, prawną stopę procentową obniżyć na 5%.

Zagrzeb 25 stycznia. Biskup Strossmayer otrzymuje codziennie liczne wota zaufania od dekanatów swojej dyecezji.

Berlin 25 stycznia. Z wyjątkiem organów bismarkowskich całe dziennikarstwo tutejsze nazywa drakońskim traktat rosyjsko-pruski, dotyczący wzajemnego wydawania przestępców. W sferach poselskich mówią, że jest on niemożebny do uchwalenia.

Londyn 25. stycznia. Wczoraj popołudniu miała tu miejsce gwałtowna eksplozja dynamitowa w Towrze, a równocześnie dwie eksplozje w gmachu parlamentu.

W Towrze wyleciał w powietrze cenny zbiór broni starożytnej. Parlament jest mocno uszkodzony. Trzydzieści osób ciężko pokaleczonych.

Teatr hr. Skarbka

Dziś dnia 26 stycznia **Nihiliści** komedja w 3 aktach A. Abrahamowicza i Ruszkowskiego

Przyjechali do Lwowa d. 24 stycznia 1885.

Hotel FRANCUZKI. J. Gołębski ze Sławentyna, T. Kielczewski z Wiszniowa, G. Rechenberg z Lipska, S. Rulikowski z Rosji, Bettelheim z Paryża, W. Gołębski z Podhajec, T. Tandler z Wiednia, N. Gogojewicz ze Stanisławowa, J. Meier z Wiednia, M. Dattner z Kalwarji.

POCIĄGI KOLEJOWE

podług zegaru lwowskiego

Odchodzą ze Lwowa:

Do Czerniowiec: o godz. 0 min. 30 rano pociąg pospieszny, o godz. 12 min. 15 o południu i o godzinie 11 min. 10 w nocy pociąg mięszany.

Do Podwołoczysk, z dworca Podzamcze: o godz. 0 min. 0 rano pociąg pospieszny, o godz. 12 min. 57 po południu i o godz. 1 min. 56 wieczór pociąg mięszany.

Do Stanisławowa na Stryj: rano o godz. 7 min. 5 pociąg mięszany, przed poł. o godz. 11 min. 40 pociąg osobowy i o godz. 7 min. 10 wieczór pociąg mięszany.

Do Krakowa: o godz. 1 min. 46 wieczorem pociąg pospieszny, o godz. 4 min. 5 rano pociąg osobowy, o godz. 5 min 3 po poł. pociąg mięszany i o ogodzinie 6 min. 35 rano pociąg mięszany lokalny.

Do Podwołoczysk: z głównego dworca o godz. 5 min. 58 rano pociąg pospieszny, o godz. 5 min. 42 po poł. pociąg kuryers i, o godz. 12 min. 31 po poł. i o godz. 1 min. 27 wieczór pociąg mięszany.

Muzeum zakładu narodowego Ossolińskich od godziny 10 do 1 codziennie; popołudniu zaś od 3 do 5 we wtorek i piątek. Wstęp wolny.

Muzeum imienia Dzieduszyckich otwarte w niedzielę od godziny 10 do 1, w środę i sobotę od godziny 11 do 3.

Muzeum przemysłowe w ratuszu codziennie od godziny 9 do 6; w poniedziałek 50 ct. w inne dnie 30 centów.

Swiat powieściowy Nr. 5.

SZALONA GŁOWA

przez

M. Th. Bentzon

(Ciąg dalszy.)

Był onieśmielony tą świętą, dziecięcą niewinnością... Tak jest, przyznawał się do tego z przyjemnością i cenił w sobie wysoko to uczucie.

Aby śnić błogo o tych wszystkich dziecińetwach, przy blasku księżyca w pełni, Tzerenyi nie wahał się porzucić pewnego wieczora pannę Luz z *Bouffes*, którą w Aix odszukał, a która była przecież najponętniejszą i najrozkoszniejszą rozrywką, jaką można sobie było tylko wyobrazić. Kto wie zresztą, czy obecność znanej Luz nie dopomagała hrabiemu, do utrzymania się wobec Laury d'Erquy w granicach ubóstwiania platonicznego.

Podczas gdy czółno, potrącane wiosłami dwóch barczystych i silnych przewoźników, ślizgało się po jeziorze wśród ciszy i chłodu wieczornego, Laura była w oczach Tzerenyego tem, czem jest dla artysty postać czarowna w krajobrazie, która ożywia martwą naturę i przyciąga wzrok malarza nie zacierając i nie przyćmiewając sobą całości; która służy niejako za ramy, zjawisku cudownemu. Życie burzliwe nie zniszczyło jednak i nie wypleniło w nim porywów wznioślejszych, poczucia dobra i piękna prawdziwego. Bądź jak bądź, była to dusza bogato uposażona i do czegoś lepszego stworzona, niż do kart i bezmyślnej rozpusty. Niestety! przez dziwny zbieg wypadków, więcej może niż z winy własnej, wszystko u niego na wspak poszło i ze wszystkiego robił użytek jak najgorszy!

Koci ząb odznaczał się lekkim konturem niby wspaniała piramida na tle nieba lazurowego, jak i toń jeziora zwierciadlana; ani jedna chmurka nie zawisła na lodowcach oddalonych, których kopuły i ostro ścięte jak igła wierzchołki, połyskiwały w blasku purpurowym słońca zachodzącego, jakby jeden łańcuch promienisty. Od strony Aix, krajobraz nie był już tak wspaniały i tak imponujący pewną grozą majestatyczną. Nęcił za to i bawił oko rzędem Villi bielutkich, kokietujących prześlicznemi ogródkami, kioskami i fontannami, co wszystko kąpało się obecnie w złocie i purpurze, zanim miało przybrać zrazu barwę fioletową w zmroku zapadającym a wreszcie oblec się szarą nocy szatą. Stojąc na jednym końcu czółna, Laura zajęta chwytaniem białej, gazowej woalki, którą wiatr jej z rąk wydzierał, nie zwracała uwagi na dość krótką spodniczkę, bądź przylegającą do ciała na wzór ubrania mokrego, czem odznaczała kształty prześliczne, godne służyć za model do posągu Diany, bądź z wiatrem w górę ulatywała, odsłaniając nóżkę zgrabną, maleńką, uwięzioną w buciki z wysokiemi cholewami.

Tzerenyi zagłębiał się w tej rozkosznej kontemplacji w której jezioro i krajobraz, grały rolę nader podrzędną. W jakikolwiek punkt wzrok zwrócił, tańczyła mu przed oczami sukienka z jedwabiu surowego, biała gazowa woalka i płaszcz królewski ze złotych włosów z wiatrem igrających, z pod których wyzierały dwie duże źrenice barwy dziwnie mieniącej z wyrazem dziecięco-naiwnym, serdecznym a przytem śmiałym, pytającym, niemal do walki wyzywającym. Nigdy, na pewno! jezioro nie wydało mu się równie pięknem a przejażdzka po niem tak krótką!

Natomiast wieczór tego samego dnia zapowiadał się śmiertelnie nudnym i wlokącym leniwo godzinę za godziną. Afisze niczego nie zapowiadały, coby warte było widzenia, balu nie było, Laura zatem wyjątkowo nie miała się pojawić w gmachu kasynowym. Jakże potrafi czas zabić aż do jutra?!

Tzerenyi bezmyślnie z przyzwyczajenia skierował kroki ku salom gry. Było to jego zwykłe schronienie, skoro nie wiedział co począć z swoją osobą. Stanąwszy na progu, poznał natychmiast Laurę przy głównym stole, mimo iż była do niego plecyma obróconą. Strojną suknię jedwabną zamieniła na bardzo skromną i niepokaźną, ciemną bareżową, jedną z tych w które się przebiera, gdy chce się gdzieś awanturować *incognito* i chciałoby się przemknąć niepostrzeżenie. Laura stała tuż obok ojca, który siedząc pomiędzy graczami, nakładł poleondora na kartę, którą mu paluszkiem, wskazywała. Spełniając i w tem jej życzenie, miał minę jakby mówił:

— Dopięłaś swego jak zawsze! Robię to, czego ci się gwałtem zachciało! mimo, że to śmieszne a nawet nieprzyzwoite. Wychodźmy jak najprędzej!

Laura jednak, grą widocznie zainteresowana i niesłychanie podniecona, chociaż starała się panować nad sobą i zachować pozornie krew zimną, ani myślała tak rychło z placu uchodzić!

— Oho! i pan tutaj?! — zawołała, gdy Tzerenyi cichutko i niepostrzeżenie przysunął się tuż blisko. — Spodziewaliśmy się, iż zdołamy ukryć przed wszystkimi nasz wybryk! Ojczulek wstydzi się tego poprostu! Obiecał mi jednak uroczyście, być tutaj, stało się niemal u mnie fiksacją od pierwszego dnia pobytu w Aix! Wiesz pan?! ciągle wygrywamy! Może byś i pan z nami szczęścia spróbował?

Za całą odpowiedź, Tzerenyi uśmiechnięty rzucił od niechcenia złota cały rulon na kartę Laury, co za chwilę zgarnął *krupier* drewnianą łopatką.

— Ejże! — Laura noskiem niechętnie skręciła — popsułeś nam hrabio szansę! A tak nam szło doskonale!

— Może znowu szansa się zmieni. Tylko dalej stawiajmy — szepnął Tzerenyi, patrząc z najwyższą obojętnością na pieniądze znikające,

Pomyślał zapewne, iż nie może dość drogo opłacić spotkania z Laurą tak niespodziewanego; kto wie zresztą, czy mu się w tej chwili i pewne przysłowie nie przypomniało, tłumaczące przegranę nader przyjemnie i pochlebnie dla niego. Nigdy jeszcze nie czuł się tak zbliżonym do tej, która obecnie zajmywała go więcej, niż wszystko na świecie. W jaskini błyszczącej od złota i morzem światła zalanej, obracał się swobodnie, niby w własnym domu; tu bo było zwykłe pole jego do popisów wśród tłumu graczy wstrętnych, mimo iż zachowywali się ile tyle przyzwoicie i ta nora zepsucia wyglądała elegancko a nawet wspaniale; tu mniej mu Laura imponowała, wydając się o wiele przystępniejszą. Przyjemność, z jaką sobie ząbki ostrzyła na owoc zakazany, robiła ją mniej dziewiczą, nie tak anielsko piękną, ale w oczach Węgra tem ponętniejszą i tem więcej zmysły upajającą. Gdy się nachylała nad stołem aby stawkę rzucić, wypadły jej z włosów trzy czy cztery kwiatuszki o woni silnej na wskroś przenikającej, nazywane fiołkami alpejskiemi. Tzerenyi podniósł je skwapliwie:

— Zostaw mi pani — szepnął cicho — tych kilka kwiatków jako amulet szczęście niosący!

— Jako amulet? — powtórzyła zdziwiona.

— Nie inaczej!... — *Baccarat* jak każdy hazard, czyni zabobonnym i bez pewnych zaklęć i środków cudownych obejść się nie może. Te szczęście mi przyniosą niezawodnie!

— Oh! skoro tak, niechże przy panu zostaną!

Włożył kwiatki na pół zwiędłe w dziurkę od surduta, niby od niechcenia, w gruncie jednak dumny i jak student uradowany tą łaską, raczej zdobytą podstępnie niż dobrowolnie ofiarowaną.

I znowu łopatka fatalna zagarnęła stawkę panny d' Erquy i hrabiego Matjasza.

— Amulet na nic się nie przydał! — potrząsła smętnie główką tonem wyrzutu. Stanowczo z panem szansa nas opuściła. Idźże pan sobie!

Nie było już czasu na dalsze próby. Jan zerwał się od stolika z „Uf!"... pełnem znaczenia i jakby mu nagle ciężar spadł z serca:

— Obiecałem ci — zwrócił się do córki — iż zaryzykuję dziesięć napoleondorów. Poszły do djabła. Spodziewam się żeś powinna być zupełnie zadowoloną?.... A teraz idziemy natychmiast!

— Ależ przeciwnie! — Laura nóżką tupnęła energicznie. — Jestem oburzona! w najwyższym stopniu rozgniewana i zirytowana! Odchodzić przegrawszy!... w chwili kiedy zaczynałam się właśnie bawić szalenie!... Jak też to łatwo zasmakować w przyjemnościach zakazanych i występnych!

— Przyznajesz to pani! — wykrzyknął Tzerenyi — a ja tak się lękałem żeby to pierwsze doświadczenie nie wyleczyło pani na zawsze i żeby gra wszelka wstrętu w tobie nie wzbudziła!

— Ba! — rączką machnęła — walka to rozpłomieniająca namiętnie jak i każda inna... chociaż.. — wzrokiem powiodła w około po fizjognomiach wysuszonych, z cerą chorowitą, zielonkowatą, z oczami krwią nabiegłemi a ustami drgającemi kurczowo, graczów z profesji, których nic oderwać nie mogło od stołu gry, nawet jej luby szczebiot dziecięcy, nawet jej śliczna, świeża twarzyczka ponad suknem zielonem nachylona — chociaż — ciszej dodała — ci ludzie doprawdy wstrętnie wyglądają! Jeżeliby karty z każdego miały robić taką potworną, starą maszkarę, to nie chcę ich się tknąć więcej, jakkolwiek by mi to wielką przyjemność sprawiało Powiedziano mi, że i ty hrabio jesteś graczem zapalonym — wyrwała się Laura, ze zwykłem u niej roztrzepaniem, podnosząc wzrok badawczy na piękną twarz i postać wyniosłą Tzerenyego, który się na tę interpelację nisko ukłonił. No! pana jeszcze tak nie strawiła namiętność fatalna... Czyś hrabio zauważył, iż co do kobiet, to same stare straszydła... istne straszydła... istne czarownice z Mackbeta! z temi brudnemi torbeczkami i palcami suchemi jak haczki! Ah!... jedną przecie ładną i młodą spostrzegłam!... niejestem więc *unikatem* w moim rodzaju. Dzięki niebu!... Znasz ją może hrabio?... Istotnie zachwycająca!... Któż to taki?

Tzerenyi odwrócił zwolna głowę i zobaczył o dwa kroki od siebie pannę Luz w staniku skandalicznie wygorsowanym, z głową dziwacznie ufryzowaną i ukwieconą, w toalecie słowem, okropnie w oczy bijącej; fiksował ją przez chwilę najobojętniej w świecie, podczas gdy ona okiem nawet nie mrugnęła, z ową krwią zimną i stoicznością kobiet z Demimondu, które wiedzą, iż powinny czekać na znak ze strony mężczyzny, zanim zaryzykują skinienie główką poufałe i dowodzące, że go znają i poznają. Wydął usta następnie jakby nie zgadzał się z oceną tej piękności i wycedził przez zęby z wielko-pańską nonszalancją:

— Nic nadzwyczajnego!... Jakaś aktorka niewątpliwie!... — dodał najniewinniej, jakby jej nigdy w życiu wpierw nie widział.

Co mu bynajmniej nie przeszkodziło pójść z panną Luz na kolacyjkę obficie szampanem oblaną, jak się byli wczoraj jeszcze umówili, pro-

sto od Villi państwa Aubin, dokąd był odprowadził Jana i jego córkę.

Gdy zabierając się nad ranem do spoczynku, delektował się jeszcze ostatniem *Havanna* przypomniał sobie nagle, iż bodaj nic a nic mu się w kieszeni nie zostało! Siadł więc co tchu do biurka i napisał do jedynego przyjaciela o którym wiedział gdzie się obraca w tej dezercji ogólnej z Paryża i rozjeżdżaniu się po całej ʒuli ziemskiej, prosząc o przysłanie natychmiastowe stu napoleondorów tytułem pożyczki, ma się rozumieć i odwetu w danym razie. Poczem położył się do łóżka, szepcąc z uśmiechem *Satyra*, zanim usnął snem sprawiedliwego:

I powiedzieć, że są głupcy tak naiwni, którzy utrzymują, iż to życie djabła warte!... Sami sobie winni do stu katów! No! ja nie powiem, żem zmarnował dzień dzisiejszy!

Przez resztę nocy stawiał uparcie na asa kierowego, dublując i tryplując, którego mu wskazywała panna d' Erquy paluszkiem różowym, uśmiechnięta rozkosznie i wielce obiecująco. Zapach kwiatków, tuż przy łóżku w szklance wody postawionych, przez sen nawet go upajał. O dziesiątej rano rozbijał bank, wygrywał krocie i mimo przeszkód niezliczonych, wykradał Lorcię prześliczną.

Zbudził się nagle, przetarł oczy i szepnął z zadowoleniem:

— Ba! czyżby tak na prawdę stać się nie mogło?!..

Koniec części pierwszej.

Krakowiak panieński

Urzędnika niechcę,
Bo cóż mi tam z tego?
Kochałby mnie, ale
Tylko... na pierwszego!

Wioślarza ja niechcę,
Choć to ładni chłopi,
Bo zaraz po ślubie,
Jeszcze się utopi...

Reportera nie chcę,
Z tej prostej przyczyny,
Że niósłby do gazet,
Domowe nowiny!

Niechcę ja być żoną,
Farmaka z apteki,
Bo w miejsce obiadów,
Dawałby mi... leki!

Cukiernika nie chcę,
I innym nie życzę,
Bo by wnet pozjadał
Najlepsze słodycze!

Na traktyernika,
Mam chęci najszczersze,
Cóż, gdy zamiast sznycli,
To on robi... wiersze...

Chociaż kolejarze,
Mają ku mnie pociąg,
Cóż, kiedy z nich każdy,
Jest straszny... piwociąg!

Męża literata
Nigdybym nie chciała,
Bo coby napisał,
Chwalićbym musiała!

Na jednego tylko,
Mam chęci ogniste,
Pójdę za mąż, ale
Za... kapitalistę!...

ZBRODNIA AURELEGO

przez

Wiktora Perceval.

(Ciąg dalszy.)

XXIII.

Od kiedy willę Berthier straciliśmy z oczu, nie ożywiła się zbytecznie i nie o wiele stała się weselszą od chwili, kiedy Aureli takową opuszczał.

Eglantyna snuje się jak cień po domu, który obecnie stał się dla niej pustynią; dotknie się palcami fortepianu, weźmie w rękę to książkę, to penzle, lub robótkę, nic ją jednak nie cieszy, nic nie zajmuje!

Dzień, jak noc najczęściej bez snu spędzana, przechodzą jej w trwodze śmiertelnej, bujna fantazja tworzy najrozmaitsze przypuszczenia, śni o rzeczach najmniej podobnych.

Czy też Albert przybył na czas, aby zapobiedz gwałtownemu wybuchowi ze strony jej ojca w obec margrabiny?

Jak się wszystko odbyło w pałacu Mortainów?

Czy przystanie margrabina na ślub wnuka z Eglantyną? A jeżeli przystanie, kiedy też ślub nastąpi?

I puściwszy wodze wyobraźni nieokiełznanej, układała w myśli przyszłość rozkoszną, roiła sny tkane złotem i purpurą... W zimie zamieszka ów pałac wspaniały, do którego weszła po raz pierwszy drżąca, olśniona, nieśmiała, lękając się stąpić na puszyste kobierce, gorzej ubrana, niż margrabiny pokojówka... Będzie miała na rozkazy powozy z herbami, służbę liczną w liberji i rumaki ogniste z kokardami u czoła, niby damski czepeczek.. Loże będą na nią czekały we wszystkich teatrach; ona będzie nowe mody stwarzała; dzienniki będą pełne opisów jej toalet i świetnych balów przez nią urządzanych; gdy będzie wchodziła do czyjego salonu, kamerdyner w głos zapowie, drzwi na oścież otwierając:

— Hrabstwo de Mortain... Oczy zaś wszystkich ku niej się zwrócą... Potem... kiedyś... oh! jak najpóźniej!... po śmierci babki... ona zostanie margrabiną!...

Dwie kobiety, choćby jedna z nich była panią a druga sługą, nie potrafią być dłuższy czas razem, żeby nie zwierzyć się jedna przed drugą z tem, co im na sercu cięży.

Eglantyna też marzyła głośno, nie żenując się wcale Teresy.

— Tak! tak! moja złota panienko! — służąca głową przytakiwała — będziesz wkrótce margrabiną!... Fiu!... fiu!... wielką panią, co się zwie! Ale mnie przecież panuncia tutaj nie zostawi?... Pojadę do Paryża i zostanę u pani margrabiny jako jej pierwsza „panna!" od ubierania. Pan Józef mówił, że w wielkich domach inaczej pokojówek nie nazywają tylko „pannami"... Będę nosiła śliczne tiulowe czepeczki z dużemi kokardami z wstążek atłasowych w różnych kolorach!

— Jak moje konie — pomyślała Eglantyna.

— A skoro znajdę się raz na wielkim świecie — paplała dalej dziewczyna — poślubię kamerdynera lub strzelca od księcia jakiego, który będzie nosił na głowie kapelusz z pióropuszem, jak jenerał nieprzymierzając! a liberja będzie od złota kapała!... Raz mi panienka takiego strzelca w swoim żurnalu na obrazku pokazywała.

Wtedy Eglantyna (jak to zwykle bywa), „nie widząc tramu w oku własnem, widziała źdźbło w oku Teresy". Pięknieby zresztą ta chłopka wyglądała w pysznym pałacu Mortainów?! To też nie pożałowała jej moralnej nauki, wypowiedzianej tonem iście kaznodziejskim:

— Moja kochana! próżność i ambicja wygórowana, gubi najczęściej tak mężczyzn jak i kobiety... trzeba umieć się zadowolić tem, co się ma pod ręką... Już raz cię w pole wywiódł ten łotr Józek, którego mój Albert musi odprawić natychmiast, skoro się pobierzemy...

— Oh! dobrze zrobi panienka! Ten hultaj na nic innego nie zasłużył!

— Szczęście — prawiła dalej Eglantyna — znaleść li możemy, jeżeli skromne mamy żądania, jeżeli za nim nadto daleko nie gonimy, jeżeli znajdujemy takowe w przywiązaniu wiernem i statecznem. Nie porzucać rzeczywistości dla cienia zwodniczego. Trafia ci się chłopiec porządny, jak Zefiryn, powinnaś trzymać go się obiema rękami! Kocha cię szczerze i przez tyle już lat miłość jego wypróbowałaś...

Teresa nic wprawdzie nie odpowiedziała. Niemniej jednak zastanawiała się głęboko swoim zdrowym chłopskim rozumem, iż to przecie rzecz szczególna, żeby dla panien był inny niż dla sług kodeks moralny!

Wróciła, głową potrząsając, do swoich garnków i rądli, Eglantyna zaś rozmarzona wędrowała dalej po szlakach nadziemskich, snując czarowne obrazy jeden po drugim.

W lecie przyjedzie do Arcizac. Eh! cóż znowu! gdzieżby w małej Villi pomieścić się mogły jej służba, jej ekwipaże, psów sfory do polowania?... Że już nie wspomni o tłumie gości arystokratycznych!... Zresztą, czyż to Mortain'om brakuje zamków starożytnych, lasów dziewiczych, i kniei pełnych zwierzyny najszlachetniejszej?...

W takiem *stadjum* rozbujałości znajdowała się główka panny Berthier, gdy nagle spadł na nią ojca telegram.

Wszystko zatem było w porządku.. Ten wnuk drugi trochę ją wprawdzie zaniepokoił... Ściśle rzeczy biorąc, Albert mógł mieć brata starszego..., wprawdzie o nim nigdy nie słyszała... W rodach arystokratycznych bywają rozmaite tajemnice, o których świat dowiaduje się dopiero w chwili ostatniej... Mogłoby się również zdarzyć, iż to słówko, dające jej tyle do myślenia, jest prostą omyłką telegrafisty.

Eglantyna obliczyła przyjazd ojca na drugi dzień przed objadem. Kapitan był dla niej tak słabym, iż nie bardzo się lękała wyrzutów z powodu jej wycieczki szalonej... Wszystko zresztą jest dobre, co się dobrze kończy, a pod tym względem słuszność jest po jej stronie.

Za najlżejszym turkotem na gościncu Eglantyna, Teresa i Zefiryn, wybiegali z domu jak z procy, ale zawsze nadaremnie.

Kapitan zatrzymał się w Tarbes, gdzie wierny słowu danemu Albertowi, przedstawił się księżnej Limanow, ofiarując jej swoje usługi. Przyjęła takowe z najżywszą wdzięcznością, szczególniej dowiedziawszy się czyje czułe staranie, wymyśliło dla niej tę pomoc.

Zajęta wyłącznie figlami *Spring'a* pieska faworyta, z którym mieliśmy już sposobność bliżej się zapoznać i zmartwiona, że niema nikogo do partji *bezika*, stara ciotunia okazywała się nader obojętną dla siostrzeńca na katafalku leżącego i ma się rozumieć, zawadzała tylko Oldze naj-

okropniej zamiast nieść pomoc wdowie stroskanej w czemkolwiek. Zawsze jeszcze łatwiej dać sobie radę z umarłymi, niż z żywymi.

Zwłoki jednak wymagały mnóstwa formalności, rozpoznawania i kroków urzędowych. Trup zabalsamowany potrzebował aż trzech trumien; najmniej co można było uczynić dla szambelana jego carskiej mości!

Jedyny to zresztą przywilej wysoko położonych osobistości. Umierać muszą, jak ogół śmiertelników. Prochy ich więcej od innych miejsca nie zabiorą, dusza również nie pójdzie gdzie indziej, niż dusza żebraka najnędzniejszego, i nie przyjmują takowej prawdopodobnie ani z większem uszanowaniem, ani z większemi ceremonjami... mogą atoli zapłacić sobie aż trzy trumny!...

Kondukt żałobny musiał, rzecz naturalna, przejeżdżać przez Paryż.

Misję ukończywszy, kapitan uwiadomił Alberta telegraficznie: o której godzinie zwłoki księcia staną na dworcu kolei północnej.

Według rozporządzenia, chciano w Tarbes popełnić straszliwe okrucieństwo i rozłączyć *Spring'a* ukochanego z jego panią.

I tu kapitan sprawę załatwił najszczęśliwiej. Na jego prośby zostawiono razem dwie istoty, stworzone aby się nawzajem kochały i rozumiały.

Poczem, mógł wreszcie kapitan pomyśleć o własnych interesach i do domu spieszyć, gdzie go tak niecierpliwie oczekiwano.

— Tatku najdroższy! — Eglantyna uwiesiła mu się na szyi, zanim miał czas wysiąść z powozu — nie łaj mnie proszę! bo ja dość już sama siebie nałajałam. Obiad czeka!... Chodźmy do stołu i opowiadaj mi wszystko po porządku!... Margrabina czy zdrowa? Pozwala zatem? Albert dał ci pewnie jakieś bodaj krótkie dla mnie zlecenie?...

Figlarka przebiegła wiedziała dobrze co czyni! Jakże tu wcisnąć bodaj słówko nagany, pomiędzy taki grad pytań?

— Ale! ale! — znowu zagadała. — Jest jedno słowo ciemne w twojej depeszy... Myślałam zawsze iż Albert był jedynakiem... Ma więc brata?

— Brata, jak brata — kapitan uśmiechnął się złośliwie — ale od serca przyjaciela, co prawie to samo znaczy... i tego właśnie poślubisz.. Jużeśmy to wszystko z margrabiną ułożyli...

— Ty z margrabiną! Co teraz, to już nic nie rozumiem!...

— Panie kapitanie! Melduję że zupa na stole! — Zefiryn zapowiedział, z serwetą przez ramię przewieszoną.

XXIV.

W sobotę 11 Lipca 18... o siódmej rano, na dworcu *Boulevard de l'Hopital* w Paryżu, ruch był niezwykły. Osób kilkadziesiąt ubranych jak do pogrzebu i z piersiami silnie udekorowanemi czekało, przechadzając się zwolna po peronie.

Byli to po większej części Rosjanie: ambasada rosyjska w komplecie i niektórzy członkowie ministerjum spraw zagranicznych z panem ministrem na czele. Wszyscy zaś zeszli się, aby pożegnać zwłoki carskiego szambelana, którego Olga z ciotką odwodziły aż do Petersburga.

Za staraniem owego młodego sekretarza w poselstwie rosyjskiem, a jak wiemy serdecznego przyjaciela Alberta de Mortain, zarząd kolejowy odstąpił i pozwolił stosownie urządzić dwie salki obok siebie: jedną wybitą czarnym w srebrne łzy aksamitem i wysokim na środku katafalkiem, otoczonym wazonami i światłem jarzącem na przyjęcie zmarłego, drugą z gabinetem, mającą służyć za chwilowy odpoczynek dla żywych, które zwłokom towarzyszą.

Dwaj popi z cerkwi szyzmatyckiej w Paryżu, czekali na ciało carskiego szambelana.

O kwadrans na ósmą zaświstało, zadudniło i pociąg stanął przed peronem.

Panie Limanów, w kirach od stóp aż do głowy przeszły przez długi szereg głów odkrytych i pochylonych, a prowadzone przez pana sekretarza zniknęły we wnętrzu dworca.

Cokolwiek tutaj odetchnąwszy, miały przyjmować po kolei znajomych z kondolencją, zanim popi nie skończą mruczeć i ciało okadzać w sali obok. Następnie kolej wewnętrzna miała je przewieźć wraz z nieboszczykiem na dworzec północny.

Młody człowiek pełnił niejako w tym wypadku funkcje mistrza ceremonji, wprowadzając i wyprowadzając gości z księżnej apartamentu.

Trwało to bardzo długo, szczególniej dla młodzieńca, smagłego bruneta o wyniosłej postawie, który czekał i czekał, aby się raz skończyła ta procesja!

Nareszcie skinął i na niego nieznacznie pan sekretarz, sam dyskretnie na bok się usuwając.

Olga na widok Alberta prędko welon krepowy spuściła i drżąca, pomięszana rękę mu podała:

— Dzięki! — szepnęła, ale tak cichutko, że trzeba było raczej sercem odczuć, niż uchem złowić głos omdlewający.

— Cóżto znowu za jegomość? — spytała ciotka, lornetując nowo przybyłego z miną impertynencką, niby zwierzę ciekawe.

— Jakto, ciocia nie poznaje? — Olga tymczasem odzyskała głos i przytomność umysłu — Wszak to wybawca Spring'a w Nicei?...

— Ah! wiem! już wiem! — wykrzyknęła staruszka — książę d' Albert de Luynes, nieprawdaż?

Odtąd ciotunia ujęła w własne dłonie ster rozmowy, a że była wielce gadatliwą, Albert mógł zatem dłużej pozostać blisko ubóstwianej!

Tak miło bodaj patrzeć na siebie i oddychać tem samem powietrzem, kiedy nie wolno jeszcze wypowiedzieć wszystkiego co cięży na sercu!

— Niestety! książę kochany! — biadała staruszka — nie wesoło wkoło mnie! wcale nie wesoło!... Kir gdzie się obrócę!... Moje biedny nerwy cośby o tem mogły powiedzieć!... Poniosłyśmy wielką stratę!... i car! i Rosja cała!... Ale dobrze to u nas mówią: że nieszczęście jedno ciągnie i więcej za sobą!... Otóż Spring! mój Spring! ten sam psina kochany, który tobie książę winien życie...

— Cóż tedy pani?

— Była chwila straszna! złowroga! na dworcu w Tarbes, kiedy wydrzeć go chciano z objęć moich i wrzucić do oddziału dla zwierząt!...

— Czy być może?!...

— Ale raczej niż się z nim rozłączyć, byłabym ja dała się z nim zamknąć!

— Pozwól sobie pani powiedzieć, iż byłby to czyn bohaterski, godny czasów starożytnych!

— Spring! żeby miał jechać w towarzystwie psów pospolitych i bez edukacji! bez najmniejszej delikatności!... Mógłby był nie przeżyć czegoś podobnego!... I mogliśmy naraz mieć dwa pogrzeby!... Boże wielki!... gdy raz fatalność kogo się uczepi!...

Albert już jej od dawna nie słyszał!

Podczas gdy starowina paplała dalej sama do siebie, zbliżył się do księżnej.

Sekretarz zresztą uchylił był portjery, dając znak, iż trzeba się rozstać.

— Ubóstwiona moja! — szeptał Albert — odwagi i cierpliwości!

Nasze sumienia nie mają najmniejszego udziału w tem co zaszło... nie mamy sobie nic do wyrzucenia, zostaliśmy czyści i godnymi siebie nawzajem... Fatalność, siła brutalna nas rozłączyła... Poddaliśmy się z rezygnacją wyrokowi nieubłaganemu... Bóg próby podobne zsyła li wybranym, o których wie, iż sercami złączyli się na wieki i nic tego związku świętego nie przerwie i nie osłabi... Prędzej czy później atoli zsyła im za stałość nagrodę... Dziś jeszcze rozłączają nas względy światowe... za rok atoli...

Olga główką li skinęła, podniosła jednak rączkę bez rękawiczki, aż do ust hrabiego na znak zawartej umowy.

Stara ciotunia podniosła się z pewnym wysiłkiem.

— Cóż robić mój śliczny pieszczoszku! — przemówiła najczulej jak mogła do Bonończyka tuląc go do łona miłośnie — skoro żywi muszą trudzić się na śmierć dla umarłych, puszczajmy się znowu w drogę!... Podziękuj księciu d'Albert kochasiu!.. On to zachował cię mojej czułości i pieszczotom... Mój biedny psina najdroższy! obecnie kiedy mój siostrzeniec palnął tak wielkie głupstwo i dał się zabić przedwcześnie, prócz ciebie niemam nikogo!

Wsiadając do wagonu, dwie łzy otarła.

Czy płakała z żalu po zmarłym, czy z czułości dla pieska?

Któż tę kwestję zbadać i rozwiązać potrafi?

XXV.

Nie — wyraził się zagadkowo kapitan przez córkę zapytany — hrabia de Mortain nie ma brata, tylko od serca przyjaciela... I tego właśnie ty masz poślubić... Ułożyliśmy to z margrabiną.

Była to zemsta nader niewinna... ojcowie nie zwykli się mścić na serjo... zemsta za wszystkie troski i kłopoty, które mu sprawiła córka ową wycieczką nieopatrzną. Piorun atoli gdyby był w tej chwili wpadł przez okno z jasnego nieba, nie mógłby był więcej od tych słów przerazić panny Berthier.

Po chwili jednak zastanowienia, ochłonęła z trwogi śmiertelnej i śmiejąc się wesoło zawołała:

— Dobry znak, skoro ojczulek żarciki stroić zaczyna!

— Ależ ani mi w głowie żartować — potrząsł głową kapitan — będziesz panią de Mareuil... Ładne nazwisko i dobrze brzmi w uszach...

— W takim razie — młode dziewczę brwi groźnie ściągnęło — ja nie żartuję, tylko mówię na serjo, że nie myślę dać się przerzucać jak piłkę od jednego narzeczonego do drugiego! Po cóż mam się jednak tem dręczyć?... jakby coś podobnego stać się mogło.

— Nie wiem czy to prawdopodobne, wiem tylko że tak jest, a nie inaczej.

I zadowolony wrażeniem piorunującem, które wywołał, kapitan zaczął teraz opowiadać po porządku jak dziwnym zbiegiem wypadków nastąpiło owe przemienienie.

Opowiadanie nie trwało ani zbyt długo, ani też nie było trudnem do pojęcia.

P. Berthier spodziewał się wprawdzie, iż wywoła efekt powtórny zdaniem nadzwyczajnem tym razem atoli cios był dotkliwszy, niż to mógł

by był naprzód obrachować.

Za jednym zamachem znikały sny złote, rozkoszne! rozsypywał się w gruzy gmach cały, zbudowany w panny Berthier bujnej wyobraźni, i to w chwili, gdy mogła przypuścić najśmielej, iż stanęła na szczycie wielkości wymarzonych!

— Jakto?! — krzyknęła zapalczywie, jakby się do walki gotowała, co wywołało na usta ojca uśmiech dobroduszny — Jakto? byliśmy zatem oszukiwani niegodnie przez cały miesiąc, przez kłamcę, przez intryganta?!

— Oh! tylko nie tak ostro!

— Wśliznął się podstępnie do naszego domu! nadużył naszego zaufania! i ty ojcze tak to lekko bierzesz?!...

— Czynię to li przez wzgląd na ciebie, w twoim własnym interesie... przebaczyłem zresztą i spodziewam się iż nie okażesz się surowszą odemnie dla męża, któregoś sama sobie wybrała...

— On?! moim mężem?! Nie będzie nim w życiu!

— Fiu! fiu! jaki giest tragiczny! — kapitan śmiechem wybuchnął — przypomniałaś mi *Rachel* nieśmiertelną!

— Ojciec się śmieje, kiedy mnie serce z żalu pęka i na płacz gorżki się zbiera!

W rzeczy samej łzami zalana w głos łkać zaczęła.

— Żeby też ojciec rodzony nie miał współczucia dla dziecka swojego w tak wielkiem nieszczęściu?... ależ dziecię drogie!... szukam!.. patrzę!... i znaleść tegoż nie mogę!... Nie kochałaś zatem człowieka, tylko jego nazwisko?...

— Pokochałam wnuka tej która mnie pieściła w latach dziecięcych! — Eglantyna łkała dalej w najlepsze — kochałam tego, o którym mi wiecznie mówiono w sposób tak pochlebny, tak ujmujący, iż serce moje nie mogło pozostać obojętnem. Kochałam człowieka, o którym wiedziałam, że jest dobry, szlachetny, delikatny, kochałam aby kochać, na niewidzianego... Gdym go ujrzała, zdawało mi się iż wygląda tak, jak sobie wyobrażałam...

— Teraz kiedy wiem iż nas oszukał najhaniebniej, powiadam sobie, iż umiał ustroić się w fałszywe przyminty, ukazać w blasku zwodniczym jak nazwisko, pod które podszył się nikczemnie i... już go nie kocham!

— Co za nagła mądrość! Prawisz jak jaki filozof! ja zaś powiem ci poprostu ze stanowiska ojca dbałego o cześć córki i jej dobrą sławę...

— To mojej czci i sławie wcale nie ubliży.

— No!... jak się wojażuje sam na sam z młodym człowiekiem!...

— Ojciec wie przecie, żem to zrobiła li z uczucia litości dla rannego!

— Tak, ja wiem o tej łagodzącej wybryk okoliczności... ale inni?...

— Któż taki?!...

— Świat cały, moje dziecię!... Złośliwi plotkarze, ci którym lada cień wystarczy, aby rzucić kamieniem i zniszczyć raz na zawsze reputację młodej panienki.

Mam za sobą własne sumienie!

— Zapewne... to coś znaczy, nawet bardzo wiele!... nie zawsze jednak wystarcza... Pan de Mareuil zresztą, jest młodzieńcem najzacniejszym...

— On! po tem co uczynił?!

— Eh!... „i odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom!...“ skrucha szczera, grzech wszelki maże...

— Tylko nie ten!... To nie grzech, to zbrodnia!

— Chłopiec majętny — zachwalał dalej kapitan.

— Tem lepiej dla niego!

— Sekretarz w biurze ministerjalnem... ma przed sobą prześliczną karjerę!...

— To mi jest zupełnie obojętnem!

— Słowem: jest to partja tak świetna, o jakiej Bogiem a prawdą, ani nam się nie śniło!

— Oh! śliczna partja! nie ma co mówić!... Jegomość, która wkrada się do domu podstępnie i jak paw się pyszni w cudze pióra!...

— Słuchajno mała! myślę iż w kwestjach honoru jestem sędzią kompetentniejszem od ciebie!... Jeżeli zatem uznaję, jako łagodzące, okoliczności które towarzyszyły wybrykowi pana de Mareuil, to pozwolisz, że tak jest w rzeczy samej!

— Co do mnie, osądzam inaczej!

— Ponieważ kochasz go... a przynajmniej kochałaś nie tak dawno — kapitan przybrał ton o wiele surowszy i zupełnie stanowczy — ja zaś nie jestem chorągiewką, którą byś mogła kręcić bezkarnie na wsze strony, ponieważ miałem li na względzie twoje dobro i spełnienie twoich własnych życzeń, przyrzekając twoją rękę panu de Mareuil, będzie zatem twoim mężem.

— Nigdy! przenigdy!

— Zobaczymy!

— Tu nie ma i nie będzie co widzieć.

— Ah! co tego to już za wiele! — krzyknął gromko pan Berthier, doprowadzony do ostateczności i uderzył pięścią w stół z taką siłą, że karafki, szklanki i kieliszki puściły się w tan szalony. — Niech djabli porwą dziewki romansowe! bez krzty sensu zdrowego w głowie! I to ma być twoje słowo ostatnie?

— Tak jest mój ojcze.

— „Tak jest mój ojcze! — zapiszczał kapitan, pokrzywiając się córce i dysząc gniewem bezsilnym. — Patrząc na te trusie, na te niewiniątka, gotówby im człowiek dać pana Boga bez spowiedzi; a jak się to uweźmie, dokuczy i dopiecze ci gorzej, niż cały pułk dragonów. Daję ci jeszcze na to dwadzieścia cztery godzin do namysłu, jeżeli trwać będziesz w twoim djabelskim uporze napiszę temu poczciwemu chłopczyskowi iż go zwalniam ze słowa danego i zamykam drzwi przed nosem wszelkim starającym się o ciebie kawalerom!... Ślicznie się z nimi obchodzisz i słowa dotrzymujesz. Jużeś dzięki Bogu dwóch wyekspedjowała tam gdzie pieprz rośnie: Fernanda i Aurelego.

— Aureli! zaśmiała się Eglantyna ironicznie. — To mi imię dopiero!

— Cóż znowu? W czemż ma być gorszem od innego?

— Aureli! ha! ha! ha! Aureli? — powtarzała zaperzona. — Któż dziś na całej kuli ziemskiej nazywa się Aureli?... tego mu tylko jeszcze brakowało!

Było rzeczą udowodnioną i jasną jak słońce w południe, iż chwilowo pan sekretarz ministerjalny nie był wart nawet, żeby go na porządnej szubienicy powieszono!

— Skoro nie znajdziesz pod ręką nikogo, ktoby chciał się zrezygnować i przyjął rolę nieszczęśliwą twojego popychadła, pozwalał bezkarnie wydziwiać nad sobą i spełniał na godzinę pięćdziesiąt twoich kaprysów najdzikszych — łajał dalej ojciec rozgniewany — zaczniesz znowu marzyć o jakimś adonisie niewidzialnym, niedotykalnym, wylęgłym li w twojej bujnej fantazji; będziesz kochała aby kochać! (jak sama wyrażiłaś się przed chwilą) i umrzesz starą panną! Ja odtąd ręce umywam od wszystkiego i Bogiem się świadczę, że temu w niczem winnym nie będę.

Poczem kapelusz na uszy nacisnąwszy, kapitan wyleciał jak z procy do ogrodu i tam zaczął wściekle palić cygara, tuzin cały, w takim właśnie czasie, kiedy zwykle jedno lub dwa konsumował zaledwie.

Gdy Teresa weszła aby od stołu posprzątać, zastała Eglantynę na miejscu, jakby do krzesła przyrośniętą, zmienioną w posąg boleści i z oczami od płaczu czerwonemi.

Wkrótce została we wszystko wtajemniczoną; mimowolnie zatem, nie w chęci złośliwej chroń Boże! żeby dokuczyć swojej młodej pani i tak już dość przez los przekorny zgnębionej, tylko mając jeszcze pełne uszy sentencyj moralnych, któremi ją Eglantyna poczęstowała, niby piłkę, tejże własne słowa odrzuciła.

— Eh! droga moja panienciu! szczęście prawdziwe, nie potrzebuje bogactw, tytułów i tym podobnych błyskotek! Porzuć panienka tych wszystkich wymuskanych paniczyków paryskich, furfantów, oszukańców, jak i ich lokajczuki! Po co szukać doli za górami, kiedy się ją ma tuż pod ręką. Ot! taki jak pan Langlade, to mi chłopak walorny, czysty jak złoto! z sercem na dłoni, wie się na pewno kto go rodzi, zkąd pochodzi, i...

Nie mogła jednak dokończyć uwag filozoficznych. Eglantyna zerwała się jak oparzona, uciekła do swojego pokoiku i tam na klucz się zamknęła, prawdopodobnie, aby nie przeszkodzona przez nikogo, módz wypłakać się do woli.

Panna Berthier nie kochała Aurelego sercem, tylko główką rozmarzoną i olśnioną blaskiem stanowiska, tytułu, milionowej fortuny i z tej przyczyny, w dumie wygórowanej dotknięta do żywego, nie chciała i nie mogła przebaczyć.

Gdyby serce było za ukochanym przemówiło, czegożby w takim razie kobieta przebaczyć nie potrafiła?!

W rzeczy samej, jak to słusznie kapitan zauważył, i ta partja nie była wcale do odrzucenia; czemże jednak jest w rzeczywistości i pan sekretarz Mareuil w obec złotych snów fantazji i hrabiego de Mortain?!

Kapitan zresztą, znając kapryśne poniekąd córki usposobienie, powinien był wziąć się do całej sprawy wręcz przeciwnie.

Trzeba było zacząć od piorunów gniewu, ciskanych na Aurelego, wymyśleć niezwyciężone barykady, stworzyć zapory i przeszkody nieprzeparte, odtrącić go raz na zawsze, udawać, jakoby nie chciał ani słyszeć o takim zięciu; wtedy byłby Mareuil został rodzajem ofiary prześladowanej, unieszczęśliwionej i Eglantyna gotową była wziąść go w obronę.

Ten jegomość! ten intruz! pozował tymczasem na tryumfatora! mówił niemal jak Cezar: *Veni, Vidi, Vici*!... Wszystko co narobił, było za dobre uznane. Nie spytał się nawet, choćby dla formy, czy też tak gwałtowna zmiana w jego stanowisku i nazwisku nie upłynie ujemnie na uczucia jego ofiary, którą zapewne uważał, jako o wiele niżej stojącą od niego w hierarchji społecznej?!... Rzucili ją na łup poprostu nikczemnemu intrygantowi, nie czekając, co też ona powie? jakie pod tym względem zdanie objawi?... Naturalnie! powinna czuć się najszczęśliwszą! zaszczyconą, iż raczył, wybrawszy ją naprzód za cel swoich żartów niewczesnych, zmistyfikowawszy najhaniebniej, oświadczyć w końcu, iż gotów z *Oszukaną* i w nadziejach tak okropnie zawiedzioną, pójść na ślubny kobierzec...

I ona by miała pozwolić, żeby ją z tym człowiekiem wlekli przed ołtarz przemocą?...

Nigdy? przenigdy...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Towarzystwo Spożywcze

we Lwowie,

utrzymuje na składzie przy ulicy Gródeckiej w budynku rządowym (solarni)

Sól kamienną mieloną z Wieliczki

Sprzedaż hurtowna tejże całemi workami na składzie we wtorek i piątek każdego tygodnia od godziny 8. rano do 6. popołudniu.

Sól kuchenna 100 kilo po 11 zlr. 70 cnt.

Sól bydlęca 100 kilo po 10 zlr.

Sprzedaż drobna codziennie w sklepie główym Tow. plac Dominikański l. 1. i we wszystkich sklepikach z pieczywem: ulica Kościelna l. 8, Halicka l. 6, Pańska l. 9, Łyczakowska l. 11, Kazimierzowska l. 37, Zielona l. 1, Ormiańska l. 1, Zimorowicza l. 18, Kopernika l. 7, i Grodecka w piekarni Tow. l. 71.

Sól kuchenna 1 kilo po 12 cnt. mając znaczniejszy procent słoności, jest tańsza od soli w topkach, ważących tylko 90 deka.

Zamówienia z prowincji należy adresować do Towarzystwa Spożywczego we Lwowie plac Dominikański l. 1. (47)

W Instytucie naukowym
wojskowym

we LWOWIE, ul. Piekarska l. 21, w CZERNIOWCACH, ulica św. Mikołaja l. 11, rozpoczyna się **nowy kurs** do egzaminów na **jednorocznych ochotników.** i do wszystkich c. k. **zakładów wojskowych** z dniem **1 marca** r. b.

W interesie własnym kandydatów leży, by się wcześnie zgłaszali, gdyż zgłaszającym się po rozpoczęciu kursu, Instytut nie ręczy za dobry skutek egzaminu.

Instytut utrzymuje tak dla powyższych kandydatów, jako też dla uczęszczających do szkół publicznych, pensyonat, kierowany umiejętnie i z prawdziwie rodzicielską opieką.

Z końcem lutego r. b. opróżnia się jedno całkiem wolne i jedno na pół wolne miejsce dla uczniów do bodzących, o które podania wnosić należy najpóźniej do 15 lutego.

F. Koestich, dyrektor zakładu, przyjmuje od 5 do 7 po poł. (50]

W największym wyborze

Portjery jutowe (kompletne) od zł. 2·75, 3·50, 4·50, 6 i 7·50.

Firanki białe i kremowe meter od 50 ct: i wyżej

poleca magazyn

F. Knauera i Syna

pod złotym Lwem

we Lwowie, plac Kapitulny

Wszelkie zamówienia z prowincji uskutecznia się najspieszniej i najlepiej.

HANDEL
KAROLA BAŁŁABANA
we Lwowie
poleca

Jabłka Tyrolskie rozmarynowe
Jabłka Tyrolskie Edelrothe
Jabłka stare rynety
Jabłka beczkowe rozmarynki Edelrothe 1 kilo 36 ct.
Marony włoskie 1 kilo 40 ct.
Kalafiory 1 kilo 48 ct.
Ciastka angielskie i wiedeńskie ½ kilo 1·20
Pasztety sztrasburskie po 2·50 3·50, 7·—
Ser Cieszyński 1 kilo 96 ct.
„ Ementalski 1 kilo 1·69 ct.
„ Imperial cegiełka 25 ct.
„ Newszatelski ceg. 18 ct.
„ Simburskie kil. 1·40 ct.
„ Romadour kil. 1·40 ct.
„ Strachino włoski kil. 1·80 ct.
„ Rokfor kil. 2·80 ct.

Ciągle świeże
K W I C Z O Ł Y
JARZĄBKI I KUROPATWY
zaś na poprzednie 8cio dniowe zamówienia, dostarczamy
B A Ż A N T Y
rownież i świeże Ł O S O S I E
W I N A stare tokajskie, reńskie francuskie i szampańskie. z najsławniejszych piwnic i różnorodne delikatesy polecają
SADŁOWSKI i MARKIEWICZ
we Lwowie, w rynku.

Śniadania.

Zwracam uwagę Szanownej P. T. Publiczności, że czyniąc zadość wielostronnym żądaniom, utrzymywać będę w restauracji mej pod l. 12 ulica Trybunalska we Lwowie, **od dnia 15 b. m.,** wszelkie tak zimne jak i gorące przekąski, po cenach następujących:

Kawior astrachański	12 ct
Śledź marynowany	8 ct.
Ryba marynowana	30 ct.
Kiełbasa z chrzanem	5 ct
Kiełbasa polska	6 ct
„ „ **z kapustą**	12 ct.
Flacki	12 ct.
Flaczki	12 ct.
Gulasz cielęcy	8 ct.
„ **wołowy**	12 ct.
Wątróbka	12 ct.
Zraz z kaszą	12 ct.
Nóżki cielęce	10 ct.
„ **wieprzowe**	10 ct.
Pieczeń wieprzowa	15 ct.

Wszelkie napoje zimne najlepszej jakości, po cenach nader umiarkowanych. (9)

Z uszanowaniem
Naftuła Toepfer.

Smarowidło
do osi żelaznych.
Oliwę marzynową
dla
LOKOMOBIL, młocarni ręcznych, TARTAKÓW, młynów parowych i wodnych
i w ogóle do każdego innego użytku w gospodarstwie, tak hurtownie jakoteż i częściowo, polecają po najtańszych cenach

Hübner i Hanke
we Lwowie,
Rynek l. 38,

Skład fabryczny FARB, LAKIERÓW, POKOSTÓW, CHEMIKALII, KISZEK GUMOWYCH ARTYKUŁÓW BROWARNICZYCH,
oraz
handel materjałów.

Wielki wybór szczotek
do włosów, wąsów i zębów.
Grzebienie szyldkretowe, słoniowe, bawoło i rogowe,

oraz skład

perfum, pomad i wszelkich przyborów toaletowych, z fabryk francuzkich, angielskich i niemieckich,

poleca zakład

Fryzjersko-Perukarski

Ludwika Wilczka

plac Halicki, l. 14,

oraz przyjmuje wszelkie zamówienia na wyroby z włosów, po cenach przystępnych. [49)

Z poważaniem

L. Wilczek.

Polska spółka handlowa
w Hamburgu
rozsyła franko w woreczkach
po 5 kl. Btto kawę:

Moccę arabską 5 kilo	7 zł.	40	ct.
Jawę złotą Menado „	6 „	10	„
Ceylon perłowy „	5 „	80	„
„ plantacyjny „	5 „	30	„
Cuba „	5 „	10	„
Santos „	4 „	30	„
Moccę afrykańską „	3 „	90	„

Herbatę w pakietach po 1 kilo; kilo po 3, 4, 5 zł. i wyżej. Cło od 5 kl. kawy wynosi 2 zł. — Od 1 kl. herbaty 1 zł., które odbiorca na miejscu opłaca.

Próbki na żądanie wysyłamy za przysłaniem 10 ct. w markach pocztowych.

Adres: Polnische Handels-Gesellschaft Z. Dołkowski et Co Hamburg. Valentinskamp. 83. (39]

Drobne ogłoszenia

Taryfa drobnych ogłoszeń zmieniona teraz została na korzyść inserujących w ten sposób, że drobne ogłoszenia obliczają się podług ilości podanych słów, a to dla ułatwienia, aby każdy mógł sobie poprzednio obrachować, ile jego ogłoszenie będzie kosztować.

Za ogłoszenie po raz pierwszy liczy się za **każde słowo** po jeden i pół centa. — Za to samo ogłoszenie po raz drugi, lub trzeci, liczy się tylko po jednym cencie za każde słowo jeżeli dzień po dniu będzie drukowane.

Inseraty większe, Korespondencje, Reklamy w rubryce „nadesłane" liczą się od ilości wierszy, podług taryfy w nagłówku dziennika umieszczonej.

Doniesienia rozmaite.

Z powodu zwinięcia handlu wysprzedaż korali sznurkowych i biżuterji koralowych po zniżonych stałych cenach ul. Koralnicka l. 4. [25]

Pan, panien wylecza pod dyskrecją z bladaczki, upławów, nadmiaru, ubytku lub patologicznego braku regularności, specjalista chorób płciowych przy ulicy Piekarskiej l 6 parter. Przyjmuje od godz. 1—2 popoł. od 6—7. Na listy zamiejscowe pod adresem „Dzion" odpowiedź natychmiast. (31)

MODES & ROBES
Josephine Pietrańska
Rue Zimorowicza nr. 2. (59)

Poszukuje się kamienicy w śródmieściu w wartość około 30.000 złr. Zgłoszenia przyjmuje biuro ekspresowe pana K. Gawlikowskiego ulica Halicka l. 25. (53)

Lokal na biuro, 6 pokoi obszernych z kuchnią (w śródmieściu) potrzeba od 1. kwietnia. Zgłoszenia przyjmuje biuro ekspresów p K Gawlikowskiego ulica Halicka l. 25. (74]

Pierwszy koncesjonowany wyrób pączków warszawskich po 4 ct. z znanych od lat tylu z wyborności i taniości dostać można przez cały karnawał co 5 minut świeże pod l. 13 ul. Wałowa w parterze. (86)

Z uszanowaniem
Walerja Michel.

Ekonom praktyczny i rutynowany, w sile wieku, żonaty bezdzietny, poszukuje posady od 1. marca 1885 r. Bliższe szczegóły w Adm. „Kur. Lwow". na dniu 1. lutego b. r. [82]

Osoba z dobrego domu, w średnim wieku, obznajomiona dokładnie z gospodarstwem domowem poszukuje posady do zarządu domu na wsi lub w małem mieście. Bliższych wiadomość i udzieli handel futer p. Szarkiewicza ul. Wałowa l. 3. we Lwowie. (84]

Potrzebnym jest subjekt do handlu korzennego. Oferty i odpis świadectwa przyjmuje Adm. „Kur. Lwow". pod l. A. B. (81)

Ekonom kawaler poszukuje zmiany posady z nadchodzącą wiosną; adres: Ludwik Józefowicz w Zerdzie poczta Skała. (73)

Attention! Une dame française, voulant einseigner sa langue, ainsi que les ouvrages manuels, désire se placer dans une bonne maison. L'adresse: Mme S. R. Płotycza poste Chodaczków. [83]

Kupno i sprzedaż.

Kareta a trois quart bardzo mało używana jest z wolnej ręki do sprzedania. Bliższa wiadomość u woźnicy Aleksandra przy ulicy Piekarskiej l. 8. (75)

Suknia balowa moire-antique i fortepian Schweighofera ojca, do sprzedania przy ul. Ormiańskiej l. 34 II. piętro. (76)

Dwór Łowcza poczta Narol ma pawie i oranżerję do sprzedania. [64]

Realność — poczta mająca 300 złr. miesięcznego dochodu jest do zamiany na mniejszą. Zgłoszenia: Witwicki w Adm. „Kur. Lwow". (87)

Kasy ogniotrwałe z amerykańskiemi zamkami i zasuwami (Pasquillriegel) elegancko i wybornie wykonane, takie, jaką dostarczyłem dla Magistratu lwowskiego, sprzedaję najtaniej. Simon Degen (467] ul. Wałowa l. 10.

Mieszkania i sklepy.

3, 4, 5, lub 6 pokoi z ogrodem i przynależytościami do najęcia. Bliższa wiadomość ul. Łyczakowska l. 70: (7)

4 pokoje z nyżą, kuchnią spiżarnia i przynależytościami na II. piętrze przy ulicy Koralnickiej l. 4. od 1. marca do najęcia. (71)

4 pokoje z kuchnią i przynależytościami na dole przy ulicy Koralnickiej l. 3 od 1. marca do najęcia. (1)

Mieszkanie: 3 pokoje z kuchnią, tudzież pokój kawalerski ul. Ormiańska l. 7. (78]

Pokój kawalerski umeblowany zaraz do najęcia przy placu Trybunalskim l. 1. (88)

Wydawca: **Wojciech Maniecki.**
Redaktor naczelny i odpowiedzialny: **Rewakowicz Henryk.**
Drukarnia „Kurjera Lwowskiego."